



Maria Mirecka-Loryś

część II z III

Sygnatura notacji: **N1248**

Data urodzenia: **07.02.1916 r.**

Data nagrania: **19.04.2018 r. oraz 26.04.2018 r.**

Miejsce nagrania: **dom opieki, Warszawa, Polska.**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała, Karol Litwin**

Czas nagrania: **część I: 46 min, część II: 38 min, część III: 59 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

A pamięta pani nazwę drużyny harcerskiej, w której pani była?

Maria Mirecka-Loryś: Imieniem Czarneckiego, bo i szkoła była imieniem Czarneckiego.

I to już była ta gimnazjalna szkoła, tak?

Maria Mirecka-Loryś: Potem szkoła powszechna, a tu na gimnazjum studentki uczyły, a potem... Tak że się to tak automatycznie trochę przechodziło. A kto chciał, to należał. Ale potem harcerstwo w konspiracji to się bardzo przydało. Czyli te doświadczenia harcerskie. Tak. No bo to się dawało różne ćwiczenia. Nadawało się. To się jakieś przedmioty chowało, miałeś znaleźć. Pamiętam, że w czasie okupacji pojechałam do Lwowa, potem do Żelazianki. Nie, do Truskawca. A to niedaleko była ten... I jest wycieczka do... No i przez te Żelaziankę też mieli przechodzić. I ja się zgłosiłam, że pojedę tym szlakiem dawnych, tych moich przygód obozowych. No, a coś nagle zachorowałam, przeziębiona jestem. Nie, no to nie jadę. A tu te z Poznania nigdy w górach nie były, nie wiedziały, jak to się chodzi. I jeden brzeg z drugim brzegiem był połączony takim zwodzonym mostem, tylko na linach. Bo rzeka, taka góraska, to wąska jest, tylko czasem na wiosnę to wylewa, to jest szersza, a tak to nie. I tam był taka... Nad jednym brzegiem, nad drugim, ten most taki... Te z Poznania nigdy na takim czymś nie były, nie widziały, zaczęły się na tym huśtać, takie zadowolone, że to je huśta. To lina się urwała i wpadły do tego, i na te kamienie, bo to góraska woda to taka między kamieniami. Pogotowie przyjechało, te trzy do szpitala. A ja nie... Mnie właśnie coś się stało, że nie pojechałam. Przeziębiona żem nagle byłam czy co. No i, tak że brak doświadczenia z dzieciństwa okazał się potem

takim dramatem, jak z tymi z Poznania wyszło. Nie były pewnie nigdy w górach i nie wiedziały, że to nie wolno takich sportów uprawiać. Po skończeniu gimnazjum postanowiła pani, że pójdzie pani na studia prawnicze.

Dlaczego taki wybór?

Maria Mirecka-Loryś: Więc, najpierw mnie wysłali na... Że nikt – taka liczna rodzina, nikt nie poszedł na medycynę. Ale ojciec mówi: „Najpierw ją wyślijmy na kurs pielęgniarstwa. Jak ona zareaguje na to”. No i... To ale... W Rzeszowie wtedy żył... Po maturze. W Rzeszowie jestem, zadowolona, śpiewamy i to wszystko. A tu gdzieś mnie... że po jakichś kilku, kilkunastu lekcjach, do pacjenta, do szpitala wojskowego. I tu pamiętam, że tu on miał taką dużą ranę na rękę. Jak ja to zobaczyłam... Och, no, powiedziałam: „To ja już na medycynę nie idę”. No i rok straciłam. Na drugie... To to oni do tej, do... Akademia Handlu Zagranicznego była we Lwowie, no to ta Akademia. Mnie znowu ten handel... Nie, nie, absolutnie nie. A młodsza siostra, ona była bardziej taka stanowcza, ona żądała, rządziła, co chciała. A ona powiedziała, że ona idzie na prawo, bo ona chce być kiedyś adwokatem, a potem posłem. Wszystko miała zaplanowane. I ja z tego handlu... Patrzę się, widziałam jej te skrypty z prawa rzymskiego. Jak mnie się to spodobało, tak nic nie powiedziałam w domu, tylko był egzamin wstępny dla tych, którzy byli w wojsku, w podchorążówce, dodatkowy. Ale tu też ktoś... No i ja się na to zgłosiłam i zdawałam egzamin – nie wiem, czy to teraz też tak jest – z łaciny i z historii, jak się szło na prawo. Czy teraz też?

Teraz są punkty.

Maria Mirecka-Loryś: No zdałam te dwa egzaminy i przyjęto mnie na prawo. Rodzice cały rok nie wiedzieli, że ja jestem nie na handlu zagranicznym, tylko na prawie. I mnie się bardzo podobało. Te prawo rzymskie na pierwszym roku Longchamps nas uczył. Nie, on międzynarodowe, Longchamps.

Czyli w którym roku pani zaczęła studia prawnicze?

Maria Mirecka-Loryś: To było jakoś trzy lata przed wojną światową. Tak że ja właściwie dwa lata... Nie, rok, a potem... Przed wojną zrobiłam dwa lata, a rok to straciłam, że poszłam na te... Proszę powiedzieć, jak wyglądał Lwów, jakie to było miasto. Dla mnie to było... Niby przejeżdżałam przez Lwów, jak jechałam na wakacje do tego, na Podole, tam nad Zbrucz, ale to było co innego, a co innego to miasto. I pamiętam, jakieśmy z koleżanką zamieszkały na parterze u jednej pani, bo w domu studentek nie było miejsca już wtedy, tak my na parterze –śmy mieszkaliśmy u jednej pani. Kiedyś była pewnie zamożna i miała kilka pokoi na parterze. I my jeden pokój wynajęliśmy z tą koleżanką, a drugi pokój to taka nauczycielka francuskiego, starsza pani, i ta właścicielka. I pewnego wieczoru słyszemy taki śpiew, piękny śpiew. A my mamy tu takie papiloty nakręcone na głowie, całe tu... I już jesteśmy w łózkach, ja bliżej okna. Prędko pod okno, podnoszę kotary, a tam cały chór stoi pod oknem. No i zaczęli... Ten jeden zaczął śpiewać solo, a potem cały chór. Matko... A to chór, który jeździł po Europie i śpiewał, przedwojenny, akademicki. Cała ulica się zaświeciła, wszystko, no każdy słucha, my też słuchamy. To prędko te papiloty pozrzuciły, no i słuchamy. To oni trzy piosenki zaśpiewali i poszli dalej. My im pokiwali, okno otwarte. A ta pani starsza mówi: „Do tej pory ulica Sakramentek była spokojna, a teraz co się dzieje, chóry za oknami – mówi – ja podam do prasy to”. Tak na nas krzyczy.

Myślmy: „Matko, my z takiej prowincji przyjechały, jak ona poda do prasy, jak to dojdzie do naszych rodzin... Jak my się prowadzimy, że pod nasze okna przychodzi chór cały śpiewać. Matko, ja się... To my musimy... Co sobie ci rodzice nasi pomyślą? Jak my się prowadzimy, żeby cały chór przyszedł śpiewać. I tak ją prosimy, żeby ona nie dała. Przecież nikt by nie przyjął jej tak z jakiegoś ogłoszenia, że tutaj pod okno przychodzą. I potem dowiedziałyśmy się, że właśnie przed „Mikołajem” oni chodzą i śpiewają. Najpierw wiedzą... Gdzieś się dowiedzą, gdzie mieszkają studentki, idą tam, a potem... Pod dom studentek i tam cały chór śpiewa na zakończenie. Że to taki lwowski zwyczaj. Tak że ta nie podała oczywiście. Nikt, żadna prasa by nie przyjęła. Ale na przykład inny taki stosunek tych ludzi był. Ja prędko idę na wykłady i jakoś źle stanęłam na szynach tramwaju i chcę... Podnoszę nogę, a tu mi się ten, urwał obcas. Gdzieś źle stanęłam między tymi. I stanęłam, myślę: „Co ja zrobię?”. A tu jakiś ten, taki lwowski, przyleciał prędko, złapał tego buta i żebyśmy poczekała, zaraz będzie naprawiony. Ja myślę: „Matko, ale jak on mi tego bucika nie odda, co ja teraz zrobię?”. Ale nie, za chwilę przyszedł i przyniósł. Chcę mu zapłacić, a on mówi: „Nie, ja powiedziałem, że to był wypadek”. To nic nie wziął. Taka była ta lwowska publika. Tak że tam nas spotykały... Potem też, w listopadzie, szło się na cmentarz i tam na grobach Orłąt śpiewaliśmy najpierw pieśni. Ktoś... Przemawiało kilku. To ten, Bogdanowicz przemawiał, jeszcze ktoś tam. I najpierw pobożne, potem takie historyczne, patriotyczne. I potem-śmy się rozchodzili i wracało się do swoich domów. Ale to było bardzo porządnie, nie jakaś awantura, nie było...

A jakie pieśni się śpiewało wtedy? Czy pani pamięta, jakie to były pieśni patriotyczne? Czy dzisiaj się je też śpiewa?

Maria Mirecka-Loryś: No to prawie to samo, co się śpiewało w harcerstwie, na obozach, na tych, co... Ale najpierw pobożne. Tak że ten Lwów... Lwowiacy urządzali sobie te capstrzyki, każda ta... No, jak oni się nazywają? Co studenci mieli swoje... Zapomniałam, jak to się nazywa. Należeli do swoich organizacji takich. I wtedy urządzali jakieś capstrzyki, chodzili po mieście, potem po tych dorożkach, w wielkiej przyjaźni z, no z całą... Lwowem i z wszystkim, bez względu na to jaki to był... Z jakiej formy obywatelskiej pochodził. I oni, jak pojechali raz do Krakowa i tak urządzili taki pochód po tych dorożkach, wszystkich wyaresztowali, całą dobę siedzieli w więzieniu w Krakowie. Że Kraków nie był taki, ani Warszawa na pewno, ani Poznań. Jeden Lwów to był taki... Tak samo jak ten śpiew pod oknami. No gdzie to by było w Krakowie czy Warszawie do pomyslenia. Tak że zupełnie inne były stosunki tych... We Lwowie. Ale naprawdę byli bardzo grzeczni ci studenci w stosunku do studentek. W Krakowie to uczelnia była, nie wiem... A potem przyjeżdżało się do... Z Chicago. Lucyna Migąła założyła taki chór dziewcząt i przyjeżdżały też do Polski z występami. I raz przyszły... Ponieważ ja ją prowadziłam, to z nimi pojechałam. I wchodzimy do jednego domu akademickiego, tam nam dali kwatery. Matko moja! Co się tam działo. To przede wszystkim koedu... Nie do pomyslenia było we Lwowie przed wojną, żeby były mieszane domy studenckie. Poza tym nawet nie wolno było gości wprowadzać do pokoju, tylko wszystko, na dole były sale na przyjęcie. Ale nie do pokoju. A tutaj, my przyjeżdżamy, dali nam kwatery w tym domu studentów, a tam jest wszystko razem – mężczyźni i kobiety. Jezu! Co się działo na tych korytarzach, no to.... To dom publiczny był, a nie dom studentek. I myśmy powiedziały: „My więcej w domu studentek, kwatery proszę nam nie dawać”. Ale znowu-śmy się zatrzymali w jakimś domu, bo to ciągle się zmieniało miejsce, gdzie oni... Występował, ten chór występował z programem. I patrzę się, one jakieś takie głodne, coś by zjadły, nie miałam... A ja dowiedziałam, że był sklep nieduży. Myślę, to pójdę do tego sklepu, kupię. Sklep zamknięty. I widzę z daleka, to było gdzieś na Ziemiach Odzyskanych, już nie pamiętam miejscowości, i widzę, że tam się świeci gdzieś. I ja tak biegnę szybko do tego domu, żeby tam kupić coś

dla nich. Przychodzę, a tam mnie [pytają], jak ja przeszłam. Ja mówię: „Ja tym...”. „Tam nie wolno chodzić, tam są zakopane różne bomby, różne te, nie wolno tędy”. Mówi, że aż za głowę się, co ja zrobiłam, że mogłam trafić na jakąś bombę albo na coś. No i pytają się, kto ja jestem. Ja mówię, że... I po co ja tu przyszłam, tu tylko wódkę się sprzedaje, mówią. No i ja mówię, że my jesteśmy z Chicago, chór i chciałam, żeby coś tym dziewczętom kupić, żeby, słodkiego. A tutaj nie, tylko wódkę można i piwo dostać, nic więcej. To mnie ci pijani, na kolana, przepraszają mnie, że ja takie... No, jak pijani. A jeden siedzi, ma tak... Oparty o jakąś ścianę. I mówi: „Nie przepraszajcie jej tak, nie przepraszajcie. Jakby ona o tej porze w Chicago szła, to już by dawno nie żyła, a wy tutaj się tak litujecie i przepraszacie ją”. On widocznie był w Chicago, to wiedział. Ja mówię: „Proszę pana, tak całkiem, to by nie było, ale rzeczywiście, no tutaj wszyscy jesteście dla mnie grzeczni. Bardzo dziękuję”. I tym pijakom... Nie wiedzieli już, jak mnie tam... Bo na kolanach przede mną. I ja wtedy... Pokazali mi drogę, żeby broń Boże, tędy nie iść, bo to nie wolno, to jest... Zakopane tam są te różne. No i ja... Tak że nic nie przyniosłam, bo tam żadnych czekolad nie było, tylko... Tak że, no różnie się spotykam. No, inne zagadnienia w Chicago, a inne tam. Zagadnienie... Znowu w Chicago, gdzie byli ci murzyni. Tam teraz się oni rozproszyli po całym... Ale w tamtej dzielnicy, to broń Boże, w wieczór tam być czy w dzień. To człowiek raczej by nie wyszedł. Pani Mario, wróćmy jeszcze do okresu przedwojennego we Lwowie. Jeszcze jakie pani ma wspomnienia z tego miasta. O! Ze Lwowa to mam bardzo miłe wspomnienia. To naprawdę, tam to życie akademickie takie było patriotyczne bardzo. Należało się do tego potem, do tej Młodzieży Wszechpolskiej. To trzeba było kurs przejść, potem przysięgę złożyć. Wiem, że nam przewodniczył jeden kolega, który pochodził ze Śląska. Już on był jakimś, miał stopień w Młodzieży Wszechpolskiej. Potem śmy zdawały ten egzamin. I wtedy przyjmowało się różne funkcje tam, to się do szkoły chodziło, to... Potem pikiety, pikietowało się sklepy. Pamiętam, taki był wypadek, że na granicy polsko-litewskiej został zabity żołnierz polski, no i wtedy zaczęły się takie rozruchy trochę. I u nas na Uniwersytecie – to był pierwszy rok, jak wtedy byłam – przemówienia, właśnie przeciwko Litwie. A na naszym roku był student z Litwy, Polak, który był studentem pierwszego roku tak jak ja. I jego do przemówienia powołano. To w holu tego Uniwersytetu we Lwowie był taki stół dosyć wysoki i tam na ten stół stawali ci mówcy, i tam wygłaszali przemówienie. No i tego Litwina też poproszono do głosu. I on tam przemawiał, i mówi: „Wreszcie – mówi – nie możemy sobie na to pozwolić, żeby dwumilionowy naród pluł nam w twarz! Co innego czterdziestomilionowe Niemcy”. Tak powiedział. I jak on zjechał z tego stołu natychmiast. No i potem jest ten pochód cały do DOK. „Polskie wojsko na Litwę!” krzyczymy, „Polskie wojsko na...”. No i tak idziemy. I w pewnym momencie, stoi autobus, dają nam drogę do przejścia, a jakiś oficer na platformie tam stoi. Ja krzyczę, bo ja miałam taki donośny głos, i mówię: „Polska armia na Litwę!”. A on odrzyknął mi: „Z panią, mogę zaraz!”. Jak się wszyscy zaczęli śmiać, aż ja dopiero co z małego miasta przyszłam do... Wszyscy się śmieją ze mnie, a ja w płacz. I wystąpiłam, już nie maszerowałam. Potem znowu w jakąś taką świąteczną rocznicę pikietujemy sklepy żydowskie. To miał być student i studentka. Ja mówię: „Nie, ja z koleżanką, z tą, co mieszkamy razem, to pójdę”. No i wybrałyśmy na Akademickiej tę kwiaciarnię. No i stoimy. Idzie pan w takim kapeluszu wieczorowym. Tu ma taki biały szalik, elegancko ubrany, widzę, wieczorowo. I to było to przed świętem jakimś. I idzie po te kwiaty. A do niego mówię: „Przepraszam bardzo pana. Proszę pana, ja panu dam adres kwiaciarni, gdzie tam jest pani, która ma, wdowa, ma troje dzieci na wychowaniu. Niech pan tam idzie kupić kwiaty. Dam panu adres”. A patrzę się, taki Żyd straszny. A on mówi... Ja nie wyglądałam na swoje lata, tak jak i dzisiaj na 102 nie wyglądam znowu. I on mówi do mnie: „Ty smarkulo jedna!”. A to wtedy, jak się miało osiemnaście lat, to największe było obrażenie, to powiedzieć: „smarkula”. Mówi: „Ty smarkulo jedna! Ty mi będziesz mówić, gdzie ja mam kupować?! Do księżki!”. Tak wyciągnął rękę i jak zaczął na mnie wykrzykiwać. Mówi: „Ona będzie mi tu mówić, gdzie ja mam kupować!”. A tu Akademicka ulica, tłumy ludzi. No i znowu z płaczem do domu. I ja mówię: „Nie, to już

nie będziemy, ja już więcej nie występuję”. Ale potem łagodniej, pod kościołem. No i pod kościołem znowu, przed wyborami, jakieś mają być wybory samorządowe czy coś. No i ja mam rozdawać ankiety takie, z tymi informacjami o narodowych kandydatach. I jeden pan idzie do kościoła, a ja już oczywiście, my są po nabożeństwie i ja mu daję te ulotkę o tym narodowym kandydacie, już nie pamiętam, kto był. A on mówi: „Bardzo dziękuję pani – mówi – a ja jestem właśnie kontrkandydatem tego pana”. Myślę sobie: „To już trzecie takie moje wystąpienie, ja już więcej nie występuję”. No, ale jakoś tam... Tak że nie miałam szczęścia do tych... Pikietowania. No, ale to, co po przyjeździe tutaj żeśmy zobaczyły. To jest taka, powiedzmy, pani działalność trochę polityczna, trochę taka młodzieżowa, w Młodzieży Wszepocholskiej. A proszę powiedzieć, jak wyglądało życie kulturalne we Lwowie. Co się działo? Więc, no tam, teatr. Ale do teatru to myśmy za często nie mogli chodzić, bo nie miałyśmy na to, bo to kosztowne było. Ale tośmy tak sobie oszczędzały i szłyśmy na ten... A dopiero jak przyjechał brat, ten ksiądz, to nas... Dawał... No z nim żeśmy nie szły do teatru, ale dawał nam, zostawiał nam pieniądze, tak że na takie jakieś rozrywki tego rodzaju jak teatr czy gdzieś... Tak że miałyśmy to. I ktoś przyjeżdżał od nas, to też nas odwiedzał. Ale rodzice mieli kontrolę, jak my się prowadzimy, jak tam z wykładami, jak z egzaminami. W każdym bądź razie, jeśli chodzi o życie takie koleżeńskie, to było w znacznym stopniu bogatsze niż były na innych uczelniach. Tak-śmy wiedzieli: Kraków nie miał takiej wspólnoty jak Lwów ani Poznań, ani Warszawa. Bo to pewnie może było z różnych środowisk, tamtych, zachodnich, Polski, a to była wschodnia Polska. To są inni ludzie trochę. Dzisiaj to już tak są wymieszani, że to już, to nie jest ten sam. Ale tacy byli serdeczni, przystępni, chętnie udzielali informacji, jak się ich coś zapytało, co się nie spotykało w Krakowie ani, jak mi opowiadano, ani w Warszawie na Uniwersytecie. A tu to była taka serdeczna jakaś przyjaźń. Tak że się naprawdę miło... No i potem dopiero, po wojnie, spotykało się już w Krakowie na Uniwersytecie dosyć dużo kolegów ze Lwowa, którzy przeszli Syberię i... A raz na Uniwersytecie mówią mi, że bym była – wynajmowałam pokój u jednych państwa – że bym była w domu, bo mi podrzucą ładunek, cztery miliony złotych. Zrobili napad na jakiś bank, już za czasów UB. Czyli w Krakowie. Tak. Nie, to było gdzieś, Przemyśl, tam, ale do Krakowa przywieźli. I powiedzieli, że bym ja była w domu, że oni przywiezą do mnie. Ja pokój wynajmowałam. I rzeczywiście dwóch młodych ludzi przyjechało i pod moje łóżko-śmy te cztery miliony wsadzili. I teraz, wykłady się skończyły, dali nam miesiąc urlopu, no i ja jadę do domu. Wzięłam córkę gospodyni, żeby trochę była na wsi, żeby się... W Nisku każą nam wszystkim... Aha! A powiedziano mi, że bym wzięła dwadzieścia pięć tysięcy, żeby dać tym... Wieś, która została za czasów niemieckich spalona, że tam działali nasi partyzanci. Ja miałam im to wręczyć. Na początek dwadzieścia pięć. I z tych pieniędzy że bym wzięła. Ja zamiast pomieszać, to tak jak szło wyjęłam z tego, te dwadzieścia pięć tysięcy. W Nisku, wszystkich co wysiedli, do stacji... Do poczekalni. No i do mnie przychodzi, bierze mnie, tego... No mówi: „Nam nie chodzi o panią Mirecką”. No, ale ja wiedziałam. Za jakiś czas przychodzą, mówią, że jednak o panią Mirecką chodzi. No i zaprowadzają mnie do tego Seproniuka ostrego. Ja sobie myślę... I on te pieniądze, skąd ja mam te pieniądze. A ja akurat dałam zegarek do naprawy. To mówię: „Widzi pan?”. I tu był znak taki. „Tu miałam zegarek, sprzedawałam. Miałam dwa kupony przedwojenne materiału angielskiego, też sprzedawałam, bo syn na zachodzie jakiś biznes chce zakładać”. Więcej o tych pieniądzach mowy nie było, widocznie on sobie zabrał. Całe szczęście, bo to było tak... Seria za serią, to było łatwe do sprawdzenia, jak się to... I on, ten Seproniuk, się położył, śpi, a taki drugi jakiś porucznik, zaczyna tam mnie... Mówi: „Tu jest donos na panią, że pani chodziła do Soldatenhaus”. To jest dom publiczny, niemiecki. I jak ja do niego skoczę, jak go tu złapię za ten krawacik, te koszulę. I ja mówię: „Jestem aresztowana, ale mojej godności nie wolno obrażać! Na to sobie nie pozwolę!”. Jak zaczęłam krzyczeć na tego... A ten Seproniuk się obudził, bo tam na kanapie się położył i spał. Mówi: „Co się stało? Co się dzieje?”. Ja mówię: „Ten pan mi tu takie wymyśla...”. On mówi: „On jest głupi, niech go pani nie słucha”. Ja mówię: „Tak,

mam nie słuchać! Co on jeszcze...". No, ale odetchnęłam z ulgą. I teraz on już mówi, żebym, żeby mnie tam jeden odprowadził do takiego pomieszczenia, gdzie ja będę. I ten mi niesie rzeczy, i mówi tak: „Proszę pani, ja wszystko zniszczyłem, co było w tym kompromitującego”. A miałam tego materiału pełno. Mówi: „A wie pani, dlaczego? Ja jestem ze wsi, tu z okolicy Niska i jak przyszedłem do gimnazjum, mówiłem gwarą i dzieci się ze mnie śmiały i mnie biły. I mnie bronili pani dwaj bracia: Adaś i Kazik. I ja to do dzisiejszego dnia pamiętam, jak oni – mówi – jak oni mnie bili, to oni mnie bronili, tamtych bili. I ja to pamiętam do dzisiejszego dnia”. I mówi: „Ja wszystko zniszczyłem, tak że pani nie ma nic obciążającego materiału”. I pomyślałam sobie: „Jak to dobrze być dobrym. Nigdy nie wiadomo, jak się to wróci”. No, potem w tym... Zawieźli mnie do Rzeszowa, potem z Rzeszowa do Warszawy. Z Warszawy do Krakowa. Wróćmy jeszcze do trochę wcześniejszych wydarzeń. Pani Mario, proszę powiedzieć, w którym momencie dowiedziała się pani o wybuchu wojny. Gdzie wojna panią zastała. Mnie wojna zastała w Raławicach, kiedy... W domu, u rodziców. I najpierw wszyscyśmy poszli do Zarzecza, za San. Ale to nic nie dało. Został ojciec i siostra Waleria w domu. Mamę wywieźli, żeby nie była w domu. Ale potem myśmy w nocy, cała taka nasza grupa, wróciła do domu. I do nas, do Raławic zaczęli przyjeżdżać różni... Do braci, bo bracia też ze wschodu przyszli i byli w domu.

Proszę powiedzieć, czym było spowodowane to, że zaczęliście wyjeżdżać z Raławic?

Maria Mirecka-Lorys: No właśnie dlatego, że przyjechali, jak-śmy przyjechali do domu, do nas zaczęli przyjeżdżać różni ludzie: z Warszawy, z Lublina, z Krakowa, gdzieś z okolic. I co robić, co robić. A Adam był wtedy, ten brat Adam, był na ćwiczeniach, powołany do... No i go już nie zwolnili, tylko był dalej w wojsku. A on, jak na ćwiczeniach, to przyjmował granicę na Śląsku. Jakże się to nazywało, Boże... I on mówił, że ten generał, co to było... Zaolzie.

Na Zaolziu, tak?

Maria Mirecka-Lorys: W trzydziestym ósmym roku. Tak, tak. I brat... I mówił... I ten generał się rozpląkał i mówił: „Oddaję wam granicę”, tak powiedział. I rozpląkał się. I wtedy brat mówi: „Po co nam to było?”. Ten Auschwitz. No, ale... I to Niemcy pamiętali, i brata aresztowali. I wywieźli go do Oświęcimia, ale on wyskoczył z – on wysportowany bardzo był – wyskoczył koło Przeworska z pociągu. I potem się ukrywał. Był w Lublinie komendantem NOW, potem gdzieś we Lwowie i tam... I ciągle aresztowany i ciągle wyskakiwał z więzień. Na przykład w Przemyślu, w ziemie, w Boże Narodzenie, w Wigilię, wyskoczył przez taki wysoki mur, w Krakowie był. No i skakał, a tu śnieg. I skakał raz, od śniegu się odbił... Oczywiście najpierw wybił szybę w ustępie i tamtędy się przedostał. A to była Wigilia, to Niemcy też sobie trochę popijali i on z tego skorzystał, że taka niepewna atmosfera. I skakał, skakał, nie... Raz skoczył, drugi raz skoczył, nie mógł... Za trzecim razem... Aha! Pomodlił się, to on mówił, do Matki Boskiej Leżajskiej, żeby mu pomogła przetrwać to. I trzeci raz skoczył, i tutaj się na tych drutach zatrzymał. Bo on był bardzo wysportowany. I przeskoczył. Ale był tak słaby, że leżał w śniegu. I mówi: „Szli jacyś ludzie i mówią: »O, pijany, po nocy sylwestrowej«”. Dotarł jednak do znajomych i się wtedy uchował. Ale to dzięki jego właśnie tej sprawności fizycznej to pokonywał. Przecież był kilka razy aresztowany i zawsze przeważnie uciekał o własnych siłach. I potem się... Mieszkał w takim... Blisko Przeworska, w jednym majątku, gdzie należeli do nas ci państwo... Ten pan, do tego i on... W tym dworze ich się tam przechowywali różni tacy zagrożeni ludzie.